

# KOT KARIMA

## i obrázky



# KOT KARIMA

## i obrazki



Liliana Bardijewska  
**Kot Karima i obrazki**

© by Liliana Bardijewska  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:  
Anna Sędziwy

Korekta:  
Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

**Wydanie I**

**ISBN 978-83-7672-470-6**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630 23 81  
faks (42) 632 30 24  
www.wyd-literatura.com.pl

## OBRAZEK PIERWSZY

CZYLI: **DOM, KTÓREGO NIE MA**



Obudziła go cisza. Wielka, okrągła i łagodna jak mruczenie mamy. Już dawno nie słyszał takiej ciszy. Przeciągnął się, wskoczył na stół, na szafę i wyżej – na karnisz. Po co aż na karnisz? Bo z wysoka wszystko najlepiej widać. Także ciszę. Dobiegała zewsząd. Niczym bańka mydlana otulała jego uszy, pokój, cały dom.

Otulała także łóżko Karima, który spał pod kołdrą zwinięty w obwarzanek. Spod przykrycia wystawało tylko kilka niesfornych kędzierzawych kosmyków i czubki pięciu palców – każdy w innym kolorze. Dlaczego? Bo Karim nie miał czasu ich umyć. Bo do późnej nocy malował swój obrazek. Bo pismo obrazkowe jest najstarsze na świecie. Bo dziś po raz pierwszy pójdzie do nowej szkoły. Bo chce opowiedzieć nowej klasie, skąd i dlaczego przychodzi. Bo...

Tych „bo” zawisłoby na karniszu dużo więcej, gdyby nie spłoszyło ich paniczne „gdzie?!”. Gdzie jest obrazek?!

Jeszcze wczoraj wieczorem leżał na stole. Mokry, błyszczący, kolorowy jak palce Karima. Z karnisza widać wszystko. Wszystko poza obrazkiem!

Biss zjeżył się od czubka nosa po czubek ogonka, wpił się pazurkami w firankę i fiuuuu! – w jednej chwili zjechał na sam dół, zostawiając za sobą wielki frędzel. Sprawdził już wszędzie – na stole, pod stołem, w szafie, pod łóżkiem, w plecaku, na kanapie, za kaloryferem, na lampie... Obrazka nie było nigdzie!

Były tylko zapachy. Wszystkie nowe, nieznane, niepokojące. Jego nos chłonał je, odkąd tu zamieszkali – od tygodnia. Nagle nos prychnął zdumiony. Złowił całkiem nowy zapach – nowy, a jakby znajomy. Jakiś taki szary... Biss gorączkowo próbował sobie przypomnieć, skąd go zna. Zapach snuł się po ziemi, po schodach do piwnicy, po piwnicznej ciemności... Biss skradał się za nim trop w trop. Zapach był coraz bliżej, coraz bardziej szary, coraz bardziej znajomy! Aż nagle...

– A kysz stąd! To mój rewir! – wrzasnęło coś z ciemności wielkim głosem.

Biss zdrętwiał i zamarł w pół kroku.

– Ja tylko... – wymamrotał.

– Sio stąd! Jesteś tu obcy! – piekliło się nie wiadomo co.

– Nie jestem obcy! Jestem nowy! – sprostował Biss, ale nie wiadomo co było nieprzejednane.

– Zabieraj stąd swój ogon i już cię tu nie ma, bo... – warknęło groźnie.

Nos Bissa chciwie węszył w ciemności. Czuł, że skądś zna ten szary zapach, tylko skąd?! Nagle przez małe okienko wpadł do środka promyk słońca, wścibski, a może po prostu zabłąkany. Wpadł i rozświetlił całą piwnicę. Zaskoczony Biss zmrużył oczy, potem je otworzył i zatrzęsł się ze... śmiechu. Śmiały mu się oczy, uszy, a nawet ogon!

– Czego rżysz?! A kysz stąd! – warknął wściekły szary głos należący do nie mniej wściekłego szarego... mysza.

– Jestem Biss – przedstawił się rozbawiony Biss, ale doczekał się tylko kolejnego: „A kysz!”.

Mysz stanął słupka i ogonem stanowczo wskazał mu schody. Najwyraźniej Biss nie był tu mile widzianym gościem. Który to już raz... Biss posmutniał, resztki śmiechu czmychnęły do mysiej dziury. Już miał powlec się na górę, kiedy nagle... Jego nos prychnął – poczuł woń farby. Dziwnie znajomej farby! Ależ tak! Tak właśnie pachniał obrazek Karima!

Bzz – bzyknęła mu nad głową jakaś natrętna mucha, ale Biss wpatrywał się tylko w jeden punkt: w rulon papieru stojący obok mysiej dziury.

– To nasz obrazek, oddaj! – miauknął, próbując dosięgnąć go czubkami pazurków.

– A kysz! – ryknął wielkim głosem mysz, gotów bronić swojej zdobyczy jak lew.

Biss znowu się zdumiał – tam, skąd pochodził, myszy były dużo grzeczniejsze. Co to za dziwo?

– To mysz Akysz! – bzyknęła natrętna mucha. – On zawsze jest wściekły i ze wszystkimi drze koty!

Biss zjeżył się, bo zabrzmiało to niepokojąco.

– Paskudna mucha Klucha! A kysz stąd, plotkaro! – syknął mysz, próbując pacnąć ją ogonem.

– Bzzczelny! – odgryzła się mucha Klucha, uniosła się honorem i odleciała w sobie tylko wiadomym kierunku.

Tymczasem mysz Akysz zaczął wciągać rulon pod podłogę. A to się żona ucieszy z nowego dywanu!

– Akyszku, proszę, oddaj mi ten obrazek – spróbował go udobruchać Biss.

– Bo co?! – burknął mysz Akysz, głowiąc się, jak zmieścić w niewielkiej norce prezent dla żony.

– Bo Karim... Bo szkoła... Bo klasa... Bo... bo... bo... – Biss tłumaczył i tłumaczył, ale wszystkie „bo” uderzały jak grochem o ścianę. Bo Akysz myślał tylko o jednym – jak tu zmieścić duże w małym. Trzeba z dużego zrobić dużo małych! – puknął się wreszcie w łepetynę, radośnie zgrzytnął zębami i już, już miał odgryźć pierwszy kęs, kiedy nagle...

Trach! Buch! Bum! Brzdęk! Zatrzęsa się cała piwnica!

– Akyszku, padnij! Kryj się, nalot! – miauknął przeraźliwie Biss i jednym susem rzucił się na mysza, powalając go na ziemię. Potoczyli się po podłodze.

Przy piwnicznym okienku rozległ się ogłuszający ryk silnika.

– Słyszysz, czołgi! – szepnął Biss, trzymając mysza mocno w uścisku i osłaniając go własnym ciałem.

Leżeli tak dłuższą chwilę, aż warkot silnika oddalił się w nieznane. Wreszcie znów zapadła cisza i mogli się podnieść. Biss – szczęśliwy, że uszli z życiem, a mysz Akysz – wściekły jak zawsze.

– Co to miało być?! Zabawa w kotka i myszkę?! A kysz! Jaki nalot?! Jakie czołgi?! To zwykła śmieciara, jak w każdy poniedziałek! – pieklił się, otrzepując futerko z kurzu.

– Co ty opowiadasz?! – zachnął się Biss.

– Nie wierzysz, to zapytaj muchę Kluchę. Ona o śmieciach wie wszystko – burknął mysz Akysz, a widząc okrągłe ze zdziwienia oczy Bissa, parsknął śmiechem. – To dlatego, że napatrzyłeś się na strzelanki! – chichotał.

– Napatrzyłem się na strzelanie – westchnął Biss.

– Mały dzieciak z ciebie! Masz jeszcze mleko pod nosem – kpił dalej mysz Akysz.

Biss zjeżył się i naburmuszył. Jaki dzieciak!? Ma całe sześć miesięcy! Bardzo długich sześć miesięcy!

– Mały to byłem na tym obrazku. Mieściłem się w kieszeni Karima – mruknął urażony.

Zaciekawiony mysz Akysz rozwinął rulon. Na obrazku był dom i nie było domu. Było niebo i nie było nieba. Był Biss i nie było Bissa...

– Opowiadaj, jak to naprawdę było! – zażądał Akysz, obwąchując nieufnie rysunek ze wszystkich stron.

Biss zmrużył oczy i zobaczył wszystko, jakby to było przed chwilą.

Damaszek. Karim siedzi przy stole i odrabia lekcje. Okna są zasłonięte. Miseczka z mlekiem – pusta. Mama Karima krząta się po kuchni, w garnkach – też pusto. Babcia pakuje walizkę, tak na wszelki wypadek. Nagle – syreny! Znowu! Jak wczoraj, przedwczoraj, przed tygodniem.

– Nalot! Szybko do garażu! – woła mama i chwyta Karima za rękę.

Karim chwyta Bissa. Babcia chwyta walizkę. Już sły-  
chać świst lecących rakiet. Zbiegają po schodach na dół.

W garażu tłoczno. Ma zaledwie trzy poziomy, a wie-  
żowiec – dwadzieścia piętér. Wielu sąsiadów widzi się  
w garażu po raz pierwszy.

Nagle... Huk, trzask, błysk!

– Trafili nas!

Kłęby dymu, a może tylko kurzu, wypełniają podzie-  
mie. Krzyk, płacz, a potem – znowu syreny. Alarm odwo-  
łany. Wszyscy oddychają z ulgą. Biegną na górę. Mama  
chwyta Karima za rękę, Karim chwyta Bissa, babcia  
chwyta walizkę. Patrzą i oczom nie wierzą. Z dwudziestu  
piętér zostały dwie ściany, sterta gruzu i tłum oniemia-  
łych ludzi. Zostało tylko wspomnienie o domu. Nie ma  
nawet nieba. Wszystko spowija szary dym.

– Karim! Karim! – krzyczy tata, który przybiegł  
właśnie ze szpitala, gdzie jest lekarzem.

Trzeba uciekać – od rakiet, od gruzów, od głodu.  
Jak najdalej – tam, gdzie bezpiecznie. Tata daje mamie  
rulonik banknotów. Babci daje złoty łańcuszek.

– Zabierzcie tylko najcenniejsze rzeczy – przykazu-  
je. – Żadnych zabawek, żadnych zwierząt.

Mama chowa do kieszeni rulonik, babcia chowa do  
kieszeni łańcuszek, Karim chowa do kieszeni Bissa.  
Tylko najcenniejsze rzeczy! Grupa uchodźców jest już  
gotowa do wymarszu. Tysiąc osób czy sto tysięcy – Biss  
nie wie, bo jeszcze nie umie liczyć. Wie, że musi być  
cicho – jak rulonik banknotów, jak złoty łańcuszek.

Ostatnie uściski.

– Bądź mądry, Karim. Opiekuj się mamą i babcią –  
żegna ich tata i znika w ciemności. W szpitalu już na  
niego czekają.

– Rakiety, gruzy, płacz. Kto to wszystko wymyślił?  
– mruży Biss.

– Głupcy! Daj głupiemu tysiąc rozumów, a on będzie  
wolał swój własny! – mruży pod nosem babcia Karima.

Na czele grupy staje przewodnik. On ich zaprowadzi  
w bezpieczne miejsce. Mama ściska Karima za rękę,  
babcia ściska walizkę, Karim ściska Bissa. Ruszają  
w noc.

Biss umilkł, a mysz Akysz długo jeszcze obwąchiwał  
obrazek. Nie do wiary, że zmieściła się na nim cała  
opowieść Bissa. Taki mały, a taki duży! – nie mógł się  
nadziwić Akysz.

– U nas takie rzeczy się nie zdarzają! – orzekł wresz-  
cie, zwiijając rysunek w rulon.